Cena 25 gr

# Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

5 KWIETNIA 1938

TOM XXV NR 13

W NUMERZE:

WYWIAD Z DRUHEM BOROWIECKIM
GIOVENTU ITALIANA DEL LITTORIO
OBOZY WĘDROWNIKÓW




POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 3
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od 6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 18 do 20
Redakcja rękopisów nie zwraca

*Ten jest wielki, kto wyświadcza jak najwięcej dobrodziejstw. Ten jest niski, kto je bierze, a żadnych nie wyświadcza. W porządku natury nie możemy oddawać dobrodziejstw tym od których je otrzymujemy, albo tylko bardzo rzadko; ale musimy oddać je dalej, wiersz za wiersz, czyn za czyn, grosz za grosz, komuś innemu. Miej się na ostrożności, aby zbyt wiele dobra nie zostało w twoich rękach. — Zepsuje się ono prędko, i stanie się wylęgarnią robactwa.*

*Emerson*

## O RZECZACH WIELKICH I MAŁYCH

Wydaje mi się, że słuszną będzie rzeczą, gdy zajmę nieco czasu czytelnikowi opowieścią o rzeczach wielkich i małych. Bo przecież codzień w życiu mamy z nimi do czynienia, codzień musimy się zajmować tymi czy innymi drobiazgami i codzień dowiadujemy się o rzeczach doniosłych i poważnych, czy to osobiście biorąc w nich udział, czy też informując się o nich np. z prasy. Zazwyczaj interesujemy się raczej sprawami ważnymi i wielkimi, lekceważymy zaś błahe i drobne, z wyjątkiem oczywiście, gdy te drobne nas osobiście dotyczą, bo wówczas bardzo jesteśmy na nie wrażliwi.

Otóż tym właśnie rzeczom warto chwilę czasu poświęcić. Człowiek, jak każde ciało fizyczne, reaguje na wszystko, co się we wszechświecie dzieje. Falowanie ziemi, spowodowane wybuchem wulkanu na drugiej półkuli, a rejestrowane przez precyzyjne sejsmografy, przebiega i przez nasze ciała, przebiega jednak tak słabo, że nie zdajemy sobie z tego sprawy. Słońce świeci nam i grzeje, ale również i od najdalszej z gwiazd otrzymujemy pewną ilość światła i ciepła, choć jest ona tak nikła, że spostrzeżeniu naszemu się wymyka.

Każdy z nas jest jakby miejscem, w którym skupiają się wszelkie możliwe drgania, wpływy, falowania, światła, głosy itd. Możnaby powiedzieć, że ciało nasze nie kończy się na powierzchni skóry, że rozprzestrzenia się ono znacznie dalej, aż tam, skąd działają siły, na które ciało nasze fizycznie reaguje. A siły takie działać mogą z niezmierzonych odległości. Gdy przez teleskop oglądam mgławicę, odległą ode mnie o setki tysięcy lat światła, mój zmysł wzroku, wzmożony i spotęgowany przez lunetę, sięga przecież w te niesłychane odległości, i sondując głębie nieba, zapuszcza się aż do tych przepastnych głębin. A to, na co dziś nie reaguję ze względu na niedoskonałość moich zmysłów, jutro może mi się uświadomić, dzięki wynalazkowi jakiegoś nowego narzędzia postrzegania.

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi fragment większej pracy Janusza Jędrzejewicza przeznaczonej dla starszej młodzieży, która wyjdzie niebawem z druku pt. „W krainie wielkiej przygody".

Człowiek jest więc jakoby lustrem świata, w którym odbija się wszystko, co się w tym świecie dzieje. Niektóre z tych odbić dochodzą do naszej świadomości w postaci światła, ciepła, dotyku, czy głosu; olbrzymia większość nie jest zarejestrowana przez nasze zmysły, jakoby mijając naszą świadomość.

Reagujemy ostro na ból, spowodowany oparzeniem od niezgrabnie zapalonej zapałki, ale, gdyby nie usłużni astronomowie, łaskawie nas informujący o zjawiskach zachodzących w między gwiezdnych przestrzeniach, nie wiedzielibyśmy nic o rozbłyśnięciu tej czy innej gwiazdy nowej, co jest przecie potężnym wstrząsem kosmicznym. Z przykrością dowiadujemy się o lekkiej grypie przyjaciela — a nie wiemy wcale, że jakiegoś dnia tajfun, szalejący na wybrzeżach japońsko-chińskich zatopił siedmiuset rybaków koreańskich. Cóż jest wreszcie rzeczą wielką, a co małą na świecie? A w życiu społeczeństwa, w życiu zbiorowym ludzkości? Człowiek nie żyje samoistnie; jest wprzęgnięty w życie zbiorowe, a w życiu zbiorowym co dzień, co godzina dzieje się mnóstwo nowych rzeczy. Zachodzą ważkie wydarzenia historyczne; mijają epoki dziejowe, upadają i powstają nowe kultury; wspaniałe wynalazki techniczne głęboko przeobrażają życie, doskonalą się metody pracy ludzkiej, organizuje się wymiana tematów, powstaje zagadnienie cen, płacy roboczej, czasu pracy, zarobku i dochodu.

Rozgrywają się ustawicznie konflikty między sprzecznymi interesami, doprowadzając często do próby sił w drodze walki orężnej.

W tym wszystkim człowiek bierze udział, przy czym nie jest przez nikogo pytany, czy sobie tego życzy. Chce czy nie chce uczestniczy w historii, w procesach gospodarczych i społecznych, bardzo często nie orientując się zupełnie, dlaczego w danej dziedzinie życia zbiorowego zachodzą zmiany, które często na własnej skórze odczuwa.

Czy ważną jest rzeczą, że jeden, drugi i dziesiąty rolnik amerykański lub brazylijski plantator kawy w pogoni za większym zyskiem obsiał większą powierzchnię ziemi pszenicą lub kawą? Wydawałoby się, że zysk plantatora z drugiej półkuli nie jest znów rzeczą tak bardzo doniosłego znaczenia. Ale gdy ceny produktów rolnych, w nadmiarze wyprodukowanych, zaczynają spadać na rynku międzynarodowym, gdy rolnik zaczyna na skutek tego pracować z deficytem, kończy swoją konsumpcję i zatrzymuje fabryki, które, tracą konsumenta, nie mają dla kogo pracować i wyrzucają na bruk setki tysięcy robotników — to taki fakt, który znamy wszyscy z doświadczenia ostatnich lat kryzysu, jest rzeczą o bardzo znacznej doniosłości.

Cóż tedy w życiu zbiorowości ludzkiej jest rzeczą wielką a co małą? To samo pytanie postawić możemy w odniesieniu do osobistego życia każdego z nas. Bo każdy z nas ma myśl czymś ustawicznie zajętą. Mózg nie próżnuje ani chwili, ani sekundy. Myśli o wszystkim: o tym, co dotyczy jego osobiście, o ludziach dalszych i bliższych, o rzeczach, o których go informują inni, a często myśleć musi o sprawach, które go wcale nie interesują.

I każdy z nas czuje. Czuje przykrość lub przyjemność, gorycz lub słodycz, zimno lub ciepło, głód lub przesyt, sympatię lub niechęć, współczuje z kimś lub koło kogoś przechodzi obojętnie. Są uczucia, koło których łatwo przechodzi do porządku dziennego, są inne, które uważa za doniosłe.

Jakież ma sprawdziany tego, co ważne i co nieważne, tego, co wielkie i co jest małe?

A zresztą co jest wogóle rzeczą małą? I czy istnieje jakiś ustalony stosunek między wielkością przyczyny a doniosłością skutku? Wszak lekkie dotknięcie cyngla powoduje wystrzał, który śmierć spowodować może. Minimalna ilość trucizny zabija. Znikomej wielkości mikrob spowodować może straszliwą epidemię, w której setki tysięcy ludzi może postradać życie. Lekkie muśnięcie pędzlem stanowi o artystycznej wartości dzieła sztuki. A może ułamek sekundy stanowi o losach świata?

A dla sprawy zwycięskiej wojny i związanej z nią wolności narodu cóż znaczą miliony zabitych i rannych?

Rzeczy wielkie przedziwnie się przeplatają z małymi. Ileż wielkich, zdawałoby się rzeczy, przemija na zawsze i pogrąża się w ludzkiej niepamięci; i ileż spraw pozornie drobnych pozostawi potężne skutki długo lub trwale działające.

Nie należy zatem gardzić rzeczami małymi. W każdej małej rzeczy kryją się wielkie tajemnice. Każda rzecz mała w pewnych warunkach może się rozwinąć w wielką.

Tak tedy obciążeni jesteśmy ustawicznie i ze wszech stron przez nieskończony szereg spraw wielkich i małych, potężnych lub zgoła dla nas niedostrzegalnych, które się dalej lub bliżej od nas dzieją.

Już sama przyroda segreguje je na miarę, czy też według możliwości człowieka. Po prostu nie dopuszcza się do naszej świadomości miliardów drgań, falowań, głosów, którymi zapełniony jest wszechświat. I powinniśmy jej za to być wdzięczni. Przerażenie ogarnia na myśl, coby to było, gdyby świadomość nasza przyjmowała do wiadomości każde drgnienie eteru, każdą falę elektromagnetyczną, szmer każdy, jednym słowem wszystko, co się na świecie dzieje. Żaden człowiek tego by nie wytrzymał.

Ale nawet to, co do świadomości dochodzi, przekracza nasze możliwości. Jest tego takie mnóstwo, że niesposób zajmować się tym wszystkim. Świadomość ludzka, któraby się całym swym bogactwem doznań chciała interesować w najkrótszym czasie zamieniłaby się w jakiś bezsensowny śmietnik, w którym wszystko byłoby bezładnie pomieszane.

Trzeba się zatem koniecznie ograniczyć, trzeba wybierać. Z niesłychanej ilości spraw i rzeczy, dochodzących do naszej świadomości wybieramy tylko niektóre. Im mniej, tym lepiej. Wybieramy zaś — lub powinniśmy wybrać, jeśli chcemy zachować się rozsądnie — tylko te, które nas prawdziwie interesują. Interesować nas mogą głębiej i poważniej te z nich, których przebieg w jakiś sposób może być uzależniony od naszej woli, w sensie działania lub poznania co zresztą ma z sobą dużo wspólnego, jako że działanie bez poznania prowadzi prostą drogą do absurdu.

Działanie nie jest niczym innym, jak tylko zmienianiem istniejącej rzeczywistości. Wybieramy z reguły to, co leży w możliwej orbicie naszego działania.

Istnieć musi jakaś głębsza odpowiedzialność pomiędzy aktem wyboru a naszą konkretną celową działalnością, pewna swojego rodzaju równowaga między tym, czym się chcemy zainteresować a możliwościami naszego działania. To, czego chcemy, nie powinno przeważać możliwości działania, bo w przeciwnym razie sił nam braknie na wykonanie zamierzonego celu. I odwrotnie nie jest dobrze, gdy chcemy za mało: siły nasze nie są wtedy należycie wykorzystane.

Gdy równowaga ta jest zakłócona wytwarza się pewnego rodzaju stan chorobowy, którego symptomaty mogą być bardzo różne. Najpospolitszym jest jałowe marzycielstwo.

Taki marzyciel choruje na niedomogę woli. W marzycielstwie blady cień woli unosi się ponad mnóstwem nęcących obrazów i nie jest w stanie żadnemu dać zastrzyku żywej, pulsującej krwi aby doprowadzić do ich realizacji. Przed wyobraźnią takiego człowieka przesuwa się mnóstwo nęcących zjaw, pożądanych celów, przepięknych wizji, których żałosnym przeznaczeniem jest pozostać na zawsze w sferze niezrealizowanych możliwości. Im zdolniejszy, bardziej inteligentny jest taki marzyciel, tym bardziej jest politowania godny i tym bardziej przemarnowuje swoje życie. Przerzuca się od jednych zagadnień do innych, ledwie zaczął jedno, już sięga po drugie, ażeby w rezultacie niczego nie doprowadzić do końca.

Nie potrafił zrobić rozumnego wyboru, nie potrafił ograniczyć się do spraw istotnie dla siebie ważnych. Pragnąc dokonać rzeczy wielkich, popsuje nawet te małe. Wola jego, słaba i zdezorientowana, nie może postawić sobie twardych żądań i należycie ich wyekzekwować.

Ale znacznie gorszy zachodzi wypadek, gdy następuje dalej idący rozbrat między przedmiotem wyboru a wolą i działalnością, gdy wola, niezłączona z wysiłkiem własnym, zwraca się z żądaniami do kogo innego, od innego nie od siebie żąda pracy stawiając wymagania i programy, którym nie chce zapewnić własnego wysiłku. Zamiast zakasać rękawy i zabrać się do roboty, chcemy, żeby inny lub inni coś za nas robili. Gdy zaś inni nie chcą się nam podporządkować, którego to prawa nikt im przecież odmówić nie może, gdy nie chcą lub nie mogą działać tak, jakbyśmy sobie życzyli, jesteśmy obrażeni, niezadowoleni, zgorzkniali, dokuczliwi i w rezultacie stajemy się bezpłatnymi krytykami wszystkiego, co się pod słońcem dzieje.

Takich malkontentów jest w Polsce bardzo wielu. Jest to nasza istna plaga społeczna, z którą bardzo trudno sobie poradzić, bo naprawdę są to bardzo nieszczęśliwi ludzie; ale tym nie mniej należy ich zdecydowanie tępić, jako zdeklarowanych szkodników. Taki człowiek sam nic nie zrobi, ale ustawicznie będzie

miał pretensje za to, że robią nie to lub inaczej, niż onby sobie tego życzył. Jest usposobieniem braku wiary w siebie i we własne siły, a na otoczenie działa rozkładowo i demoralizująco. Nie jest w stanie zobaczyć, że wokół niego odbywa się wielka praca, że drobne rzeczy składają się na znaczne osiągnięcia, że zachodzi znaczna ilość wydarzeń o pierwszorzędnej doniosłości i niezwykle ważnych następstwach, że życie posuwa się naprzód. Tego wszystkiego nie widzi. Widzi tylko, że coś dzieje się nie tak, jak sobie wymyślił i to mu spokoju nie daje.

Owszem, dysponuje jednym jedynym sposobem działania: znakomicie umie protestować. W tej dziedzinie osiągnął poziom niezwykle wysoki. Jest urodzonym protestowiczem. Protestuje przede wszystkim przeciw poczynaniom Rządu, bo obrażony jest na rząd, że nie chce go słuchać. Protestuje przeciw zarządzeniom władz i urzędów, przeciw pracy instytucji i stowarzyszeń, przeciw działalności osób prywatnych, przeciw wszystkiemu, co się pod słońcem dzieje.

. . . . . . . . . . . . . . .

Zapewne, nie każdy może być wielkim człowiekiem. Ale każdy może w dziele wielkości uczestniczyć, a to jest bardzo dużo, więcej niż się wydaje niejednemu.

Bo przez nasze właśnie ręce, ręce zwyczajnych ludzi, przepływa bieg ciągle zmiennej rzeczywistości, prąd ustawicznego stawania się rzeczy nowych.

Przepływając przez nasze ręce rzeczywistość pod ich wpływem kształtuje się i narasta. To my ją tworzymy. Jeżeli dzień dzisiejszy nie podobny jest do dnia wczorajszego, to dlatego, że jest od dnia wczorajszego pracą naszą bogatszy. Że przesiąkł ludzkim wysiłkiem, ludzką wolą, że zdeponowane w nim są skarby ludzkiej myśli i ludzkiego uczucia, i te to czynniki nadały dniu dzisiejszemu kształt nowy, tak jak nowy, inny kształt nadadzą nadchodzącemu jutru.

Nieuniknionym zadaniem człowieka jest tworzenie coraz to nowej rzeczywistości. Tworząc ją niech stawia swoim rękom wymagania jak największe, niech je — często leniwe i ospałe — zmusza do najwyższego wysiłku, nie żądając od innych pracy, która musi być jego własnym udziałem — a poczuje najniewątpliwiej, że wszystko, co go otacza, wszystko czym i w czym żyje, ma wielkie, doniosłe znaczenie, że życie jest rzeczą wielką, a rzeczami małymi są tylko te, w których fałsz, zła wola, gnuśność i sobkowstwo odbicie swoje znajdują.

Powróćmy do tego, co się mówiło o konieczności wyboru. Stwierdziliśmy, że już sama przyroda dopuszcza do naszej świadomości zaledwie drobniutką cząsteczką tej nieskończonej ilości sił, wpływów i oddziaływań, jakim ciało nasze z wszystkich punktów wszechświata ulega. To, co do naszej świadomości dochodzi podlega dalszej selekcji, której sprawcą jest nasza wola. Zatrzymuje się ona przy tych sprawach, które leżą w orbicie naszego działania. Wybiera spośród mnóstwa naszych doznań te, które są jej potrzebne, dla budowania życia, to znaczy kształtowania takiej rzeczywistości, jakiej człowiek pragnie. W chwili, gdy piszę te słowa, skupiam się wyłącznie na treści tego, co chcę powiedzieć; wola moja z całą surowością eliminuje z pola mojej świadomości wszystko, co nie ma związku z moją pracą, koncentruję się cały na jednym zagadnieniu, zapominam o wszystkich innych rzeczach i sprawach, nie zwracam uwagi na to, co się naokoło mnie dzieje, jednym słowem ulegam całkowicie rozkazom mojej woli, która wie dobrze, co ma mej świadomości zostawić, a co odrzucić, jako rzeczy zbędne i dla skupienia uwagi szkodliwe.

Tych momentów wyboru jest w życiu człowieka nieskończenie wiele. Spomiędzy nich jest jednak jeden napewno najważniejszy, najbardziej płodny w dobre lub złe następstwa. Mówię o wyborze zawodu. Jest on równoznaczny z wyborem drogi życia.

Nic więc dziwnego, że przywiązujemy do niego wszyscy takie znaczenie. I nic dziwnego, że stanowi on trudny moment w życiu. Tym bardziej trudny, że zachodzi w latach młodzieńczych, gdy dojrzałość życiowa nie jest jeszcze znaczna, wola niedostatecznie okrzepnięta, zamiłowanie często nie sprecyzowane, a świadomość swoich uzdolnień i sił nie nazbyt pogłębiona. Dlatego też widzimy tyle błędów w tej dziedzinie, błędów ciężkich, które przeważnie już się odrobić nie dadzą.

Nie mogę tu udzielać żadnych rad i wskazówek, tym bardziej, że nie na wiele by się one zdały. Jest to zagadnienie, które każdy musi zdecydować sam dla siebie, na własny rachunek i na własną odpowiedzialność. Szczęśliwi, którzy w chwilach wahania i niepewności posiadają mądrych przyjaciół, mogących ułatwić chwilę decyzji przez bezpośredni w niej udział. Bo rzadko później w życiu trzeba uwzględnić tyle przeróżnych okoliczności, związanych z całością warunków, w jakich się żyje i jakie się na przyszłość przewiduje z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem.

Przypuśćmy jednak, że wszystko odbyło się jak najlepiej i jak najsłuszniej, że zawód został wybrany ku zupełnemu zadowoleniu zainteresowanego.

Co z tego wynika? To, że akt naszej woli, skierowujący nas ku takiej a nie innej drodze życia, ku pełnieniu takich a nie innych czynności, wyeliminował z naszego życia, mnóstwo możliwości, które nie mieszczą się w ramach wybranej przez nas pracy. Zawód wymaga koncentracji wysiłków, nie pozwala na ich bezcelowe rozpraszanie. Pole naszej życiowej uwagi zostało związane, zainteresowania ograniczone na korzyść tej dziedziny, którąśmy wybrali za teren naszej pracy i twórczości.

Znamy wszyscy wesołe i śmieszne anegdotki o roztargnieniu uczonych, którzy, nie tylko zresztą w anegdotach, o Bożym świecie nie wiedzą pogrążeni w swoich badaniach, anegdoty bardzo przesadzają. I wśród uczonych znajduje się znaczna ilość ludzi, z którymi nie tylko o ich dziedzinie wiedzy można miło i rozsądnie rozmawiać. Ale w karykaturze anegdoty tkwi głęboka prawda: tylko za cenę ograniczenia się do określonych dziedzin pracy można coś poważnego dokonać.

Zapewne, od czasu do czasu urodzi się jakiś Michał-Anioł, który był rzeźbiarzem, malarzem, inżynierem i poetą lub Leonardo da Vinci, który malował, rzeźbił i uprawiał naukę; lub Piłsudski, społecznik, wódz, mąż stanu i pisarz — ale to są zjawiska wyjątkowe. Normalnie biorąc poważne rezultaty można uzyskać tylko na bardzo ograniczonym terenie działania.

Życie ludzkie jest zatem ciągłym, ustawicznym wyborem, który jest równoznaczny z odsuwaniem wszystkiego, co nie leży na linii naszych zamiarów, zadań, które także stawiamy, pracy, którą chcemy dokonać. Przez całe życie niemal aż do chwili zgonu stają przed nami dwa zasadnicze pytania: co mam robić? i drugie: jak mam robić? — i na te pytania nie czym innym, jak naszą pracą dajemy odpowiedź. Suma życia, jego wynik obiektywny, jego wartość jest sumą tych świadomych i celowych wysiłków, w które wkładamy całą naszą istotę, upór, wytrwałość, pracę, dobrą wolę.

To są warunki, którym każde życie ludzkie musi zadość uczynić, jeśli mamy je brać tak poważnie, jak na to zasługuje. O ile ich nie wypełnia staje się rzeczą nic nie znaczącą dla społeczeństwa, pustką, małą i nie dającą zadowolenia człowiekowi.

Za to coś naprawdę poważnego, dostojnego, powiedzmy wyraźnie, coś wielkiego jest w życiu człowieka, który swój swobodny, rozumny wybór poprze maksymalnym wysiłkiem rzetelnej pracy. Jeden będzie tworzył wielkie dzieła, inny w tym dziele wypełni swoją cząstkę.

Nie o to chodzi, czyje nazwisko pozostanie w historii. Potrzebni są nie tylko twórcy, ale i współuczestnicy. Wystarczy zupełnie, gdy się wie, że w rzeczy wielkiej, która przy moim współudziale powstała, znajdzie się nieco ze mnie — z mojej woli i mojej pracy.

W świetle tak rozumianej najgłębszej prawdy życia nie ma rzeczy wielkich i małych — są tylko, niestety, mali ludzie.

*Janusz Jędrzejewicz*


## CIEKAWE KSIĄŻKI HISTORYCZNE

*Charewiczowa Ł.:* Kobieta w dawnej Polsce . . . . . . . 1·80
*Górski A.:* Ku czemu Polska szła. Wydanie IV . . . . . . . 5·—
*Hartleb K.:* Kultura Polski od zarania dziejów po dni ostatnie. Wypisy źródłowe opatrzone licznymi rycinami. Wydanie II. . 8·—
*Knot A.:* Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce. . . . . . 2·20
*Łempicki St.:* Opiekunowie kultury w Polsce . . . . . . . . 1·50
*Nadolski B.:* Kierunki rozwojowe dziejopisarstwa staropolskiego 1·50
*Skoczek J.:* Stosunki kulturalne Polski z zachodem w XV wieku 1·50
*Śliwiński A.:* Konstytucja 3 Maja. Wydanie IV . . . . . . . 2·—

POLECA:
**Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie**

# WYWIAD Z KOMENDANTEM POLSKIEJ WYPRAWY NA V JAMBOREE W HOLANDII


hm. Borowiecki

W związku z artykułem dha Budzińskiego, krytykującym ostro artykuły dha Franciszka Machalskiego pt. „Doświadczenia Jamborowe", redakcja „Skauta", która lojalnie zamieściła artykuły obu druhów, zwróciła się z prośbą o wywiad do Komendanta Wyprawy Polskiej na V Jamboree do Holandii dha hm. Borowieckiego, chcąc dać czytelnikom „Skauta" należyte wyjaśnienie poruszonych w artykułach kwestii u najlepiej poinformowanego i zorientowanego w całokształcie wyprawy źródła.

Dh Borowiecki, chętnie się zgodził na wywiad udzielając nam wyczerpujących odpowiedzi na stawiane pytania.

**— Jaka jest opinia druha o artykułach dha Machalskiego?**

Przede wszystkim byłem nimi bardzo zdziwiony. Nie przypuszczałem, że stary, zdawałoby się doświadczony instruktor harcerski, może tak jednostronnie, bez wniknięcia w istotę rzeczy, podawać najrozmaitsze fakty, przeważnie zupełnie mylne.

Cóż poradzi solenne na wstępie złożone przez dha Machalskiego zastrzeżenie, że nie chciałby wpaść w przesadę, ani w kierunku nadmiernego zachwytu, ani w kierunku krytyki, tak powszechnie obserwowanej wśród Polaków, skoro kilka wierszy dalej rzuca on w stronę Wyprawy całą „kolekcję" zarzutów.

Nie lekceważyłbym tych zarzutów, gdyby one były naprawdę słuszne, nie odosobnione, a poza tym miały cechy krytyki pozytywnej. Mam jednak w pamięci liczne odmienne „krytyki" jak np. entuzjastyczna wprost ocena polskich placówek dyplomatycznych, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, społeczeństwa polskiego, Przewodniczącego Związku, nawet społeczeństwa holenderskiego, a wreszcie szereg zebrań i odpraw poświęconych specjalnie krytycznej ocenie wyprawy — w których niejednokrotnie brał udział druh Naczelnik, a będąc cały czas na Jamboree miał możność dokładnej obserwacji naszej pracy.

Kilka słów muszę poświęcić tonowi artykułów. Jest mocno zgryźliwy, w każdym razie nie pasujący do charakteru pisma, w którym artykuły się ukazały.

**— Które fakty podane przez autora artykułów wymagają sprostowania?**

Pytanie trudne a raczej wymagające obszernej odpowiedzi, gdyż faktów takich jest poważna ilość. I tak na przykład sprawa doboru materiału ludzkiego. Chociaż ze zgłoszonych 1500 kandydatów wybrano na Zlot ok. 800, a za tym tylko trochę więcej niż połowę, (co chyba dawało ostateczną podstawę do przeprowadzenia selekcji), mogły się znaleźć — tego nie zaprzeczam — jednostki nie całkowicie stojące na wysokości zadania. Ciężar tej odpowiedzialności musi być przesunięty na „teren" trudno bowiem wymagać, aby sam komendant, a nawet komenda cała mogła znać każdego kandydata. Tutaj musiała być dla komendy miarodajna opinia terenowych władz harcerskich. Dla pełnego jednak oświetlenia sprawy nadmienię, że Komenda Wyprawy przeprowadziła przed wyjazdem do Holandii kilkadziesiąt wizytacji drużyn jamborowych, których głównym celem był możliwie jak najlepszy dobór całości. Jestem głęboko przekonany, że to w dużym stopniu osiągnęliśmy.

Innym kwiatkiem jest opis wyprawy haarlemskiej. Na widok słów „porywanie dziewcząt" mogą czytelnikowi ze zgrozy włosy stanąć. Istotnie w Haarlemie szły z nami tłumy ludzi, w tym dużo dzieci i młodzieży. Był rzeczywiście wypadek, że 5-cio letnia dziewczynka idąca z ojcem koło nas została „porwana" przez druha Naczelnika i mnie i dłuższy czas maszerowała na czele naszej kolumny. Widziałem sporo młodzieży wokół orkiestry; widziałem, w pewnym momencie, jak kapelmistrz oddał swą batutę Holenderce, która przez krótki czas dyrygowała orkiestrą. Być może, że i do szeregów ktoś podchodził, czego nie widziałem, ani mi o tym nikt nie meldował. (Również nie meldował autor artykułu).

Trzeba zwrócić uwagę, że Holendrzy bardzo bezpośrednio interesowali się obcokrajowcami, łatwo nawiązywali rozmowy, a w szczególności z naszymi harcerzami, którzy odróżniali sę strojem. Prasa holenderska nieraz to życzliwie podkreślała w notatkach i karykaturze, a wyprawie haarlemskiej jest poświęcony specjalny felieton, podkreślający powodzenie naszych harcerzy. Przyznaję, że o ile chodzi o znajomości później (po rozejściu się na miasto) zawierane przez naszą młodzież dość bezkrytycznie, to sprawa ta w paru wypadkach budziła pewne zastrzeżenia — to też zaraz nazajutrz omówiłem to na odprawie drużynowych, dając odpowiednie wskazówki.

Nasi **harcerze - lotnicy**, uczestnicy **Wyprawy**, którzy w samych superlatywach — nie schodzili po prostu ze szpalt prasy holenderskiej, którym zawdzięczamy tyle sukcesów — o których zresztą tak ładnie w dużym artykule pisała „Polska Skrzydlata" (Nr 11/37 str. 258) — doczekali się niesłusznej i bardzo ich krzywdzącej oceny.

**Jeden — jedyny wypadek** (na 5 lotników i X pokazów i lotów) samowolnego obniżenia lotu poniżej ustalonej granicy urósł w artykule druha M. — a przez to może i czytelników „Skauta" do całego kompleksu wypadków niesubordynacji i innych przestępstw — które w sumie mają przekreślić tak piękną kartę historii harcerskiego lotnictwa.

Dla ścisłości prostuję kilka faktów A więc nie można mówić „ale kiedy lotnicy zaczęli latać dosłownie kilka metrów nad głowami publiczności" — gdyż chodzi jak już wspomniałem tylko o jednego lotnika w stosunku do którego zostały wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. Dalszą nieścisłością jest informacja, że istniał zakaz latania.

Osobiście, uważałem za stosowne przeprosić lotnicze władze holenderskie za powyższy wypadek i to uczyniłem. Przechodzę do porządku dziennego nad dalszymi zdaniami, gdyby bowiem brać je tak, jak są umieszczone, lotnicy lataliby „pod ziemią". W to jednak nikt chyba nie uwierzy.

Każdego uczestnika nie znającego prawdy — niewątpliwie bardzo silnie dotknęło rzekome zachowanie się Wyprawy w stosunku do Polonii zagranicznej. Aby nie być gołosłownym w stwierdzeniu, że Wyprawa jak na swe możliwości techniczne i finansowe, dużo stosunkowo zrobiła dla Polonii na tamtejszym terenie wymienię kilka faktów. A więc:

1) Wyprawa przyjęła na swój koszt 5 harcerzy z Limburgii do swego obozu zlotowego, gdzie bawili oni przez cały czas Jamboree;

2) Podejmowałem z Wyprawą całodzienną wycieczkę harcerstwa z Limburgii (drużyny męskie i żeńskie oraz grono rodziców) w ilości co najmniej 50 osób.

3) 2 pełne drużyny jamborowe w ilości ok. 80 harcerzy (czyli prawie 10% ogółu) wyjechało na koszt Wyprawy do Limburgii na 2-dniowy objazd propagandowy — celem nawiązania bliższego kontaktu z tamtejszą Polonią i harcerstwem. Zorganizowano między innymi wielce udane ognisko — które podniosła na duchu tamt. Polaków.

4) Drużyna żeglarska odwiedziła w ciągu 1-dniowej wycieczki schronisko rybaków - Polaków w Scheveningen, gdzie jak wiadomo mieści się baza polskich statków rybackich zapuszczających się na dalekie wody morza północnego.

5) Jeden instruktor (hm. St. Szymański) odkomenderowany został na czas Zlotu do prowadzenia kursu harc. w Limburgii — i pozostał tam nawet jeszcze po wyjeździe Wyprawy z Holandii.

6) hm. Kapiszewski z żoną oraz p. Kossak-Szczucką byli również w Limburgii.

Nie jest to oczywiście wiele. Można by było dużo więcej zrobić gdyby były po temu inne warunki i większe środki. Wyprawę w tym wypadku spotkała niesłuszna i krzywdząca krytyka.

Wiele rzeczy z artykułów druha Machalskiego jest mi nawet po bliższym ich przemedytowaniu — nie zrozumiałych.

Jakież bowiem autor miał podstawy do twierdzenia, że w Wyprawie kwitł protekcjonalizm, którego objawem miał być skład Wyprawy, do której wchodziły „osoby mające nie wiele wspólnego z Harcerstwem". Czyżby np. były skaut (jedyny zresztą w drużynie instruktorskiej) obecnie pracujący w Kołach Przyjaciół Harcerstwa i piastujący w Orga-

nizacji wysoką funkcję (w Zarządzie jednego z Okręgów) był taką osobą? Chyba Druh Machalski nie widzi w gronie Przyjaciół Harcerstwa, a tym bardziej osób z grona tego się wybijających, jedynie członków Organizacji, których jedynym prawem i obowiązkiem jest płacenie składek...

Innym zupełnie gołosłownym zarzutem jest twierdzenie o niechęci do Wyprawy Polskiej prasy holenderskiej.

Jesteśmy w posiadaniu wszystkich wycinków prasowych prasy holenderskiej i ani jednego nie ma w nich artykułu wykazującego chociaż cień jakiejkolwiek niechęci. A trzeba zaznaczyć, że wg opinii Referatu Prasowego Pos. Polskiego w Hadze — objętościowo napisano o naszej wyprawie więcej aniżeli o wszystkich pozostałych kontyngentach razem. Skąd za tym dh M. doszedł do takiego wniosku — naprawdę trudno odgadnąć.

Jedyny wyjątek z dziennika partyjnego belgijskiego nie może być świadectwem o niechęci prasy do Wyprawy.

Rzecz wreszcie ostatnia, która każdego z nas harcerzy musi do głębi oburzyć. Nie chce mi się poprostu w głowie pomieścić, że instruktor harcerski, sprawę tak delikatnej natury, jak ominięcie Berlina, w chwili, gdy Niemcy zwijali polskie obozy, mógł stawiać, w płaszczyźnie tylko własnego interesu lub przyjemności, popartej uiszczoną opłatą za udział w Zlocie. W takich wypadkach należy mieć trochę więcej zaufania do Władz Naczelnych Z. H. P.

— Jak się przedstawia bilans Wyprawy i czy saldo jego jest ujemne czy dodatnie?

Nawet przy bardzo krytycznym ocenianiu ostatniej wyprawy, co zresztą my harcerze w stosunku do siebie samych bardzo często robimy — ocena Wyprawy musi wypaść jak najbardziej pozytywnie. Chciałbym na tym miejscu specjalnie podkreślić fakt bardzo pouczający — a mianowicie wielką ofiarność chłopców — uczestników Wyprawy, którzy z nie spotykanym poświęceniem wykonywali powierzone sobie czynności.

To też uogólnianiem sporadycznych — zawsze zdarzających się wypadków, niesubordynacji, czy niedbalstwa, czyni się olbrzymią krzywdę nie nam kierownikom, ale młodzieży, która naprawdę na inną ocenę i podziękę sobie zasłużyła.

Nie mam zamiaru bynajmniej twierdzić, że wszystko, co tegoroczna Wyprawa robiła było dobre — że nie było jakichkolwiek „cieni". Owszem zdarzały się one, ale trzeba pamiętać, że każda wyprawa ma swój specjalny charakter to też wzorowanie się na poprzednich i branie z nich wzorów i przykładów nie zawsze jest możliwe. Pewnym poza tym jest, że mając nawet najgłębsze doświadczenie, zdarzać się będą błędy, których uniknąć po prostu nie podobna.

Likwidując Wyprawę Komenda wiele czasu poświęciła na podsumowanie rezultatów oraz zdanie sobie sprawy z tego, co było złe, a co dobre. Bogaty materiał zebrany dla następnej wyprawy, chociaż jestem przekonany, że nie uniknie ona nowych zupełnie innych i nieoczekiwanych trudności, będzie pomocą i wytycznym dla nowej Komendy.

Kończąc tych kilka słów, które bynajmniej nie wyczerpują całego zagadnienia, tak jednostronnie oświetlonego przez dha Machalskiego, chcę stwierdzić, to samo, co oświadczyłem na zebraniu Naczelnej Rady Harcerskiej, a co uzyskało aprobatę Druha Przewodniczącego ZHP. Woj. Dr. Grażyńskiego, a mianowicie: że Wyprawa należycie wypełniła swoje zadanie w stosunku do Związku Harcerstwa Polskiego i Polski.

# *HARCERZE NA STADIONIE*

*Błogosławiony bądź chłodny oddechu*
*wonną strugą płynący przez piersi,*
*płuc strudzonych bezcenna pociecho,*
*rozpluskana faliście jak wiersze.*

*Nie widzieli wpatrzeni w marmury*
*dyskobole umarłej Hellady*
*naszej żywo brązowej skóry*
*na wskrzeszonych placach Olimpiady.*

*Na koturnach wzniesieni poeci,*
*wpatrzeni w gwiazdoksiężyce*
*nie widzieli, że mkniemy w sztafecie*
*jak niebieskie żywe błyskawice...*

*I gdy skokiem wspaniale podniebnym*
*za gwiazdami zaczynał się pościg,*
*w żalach chłodnych i w łzach niepotrzebnych*
*nie dostrzegli znów naszej piękności.*

*Zapatrzonych w noc mgłą odymioną*
*nieczłowieczą objętych zadumą*
*zbudził nagle ryk pełnych stadionów,*
*szum oklasków szalejących tłumów.*

*Patrzcie na nas biegnących przed światem,*
*jak nas mocnym wiatr dławi przeciągiem...*
*— Patrzcie! — żywo wskrzeszony Maraton!*
*ożywione cwałują posągi.*

*Dysk miotnięty z rozmachem nad nami*
*przez Atlantyk przejęczał, nim opadł,*
*skoczek księżyc pogłaskał włosami,*
*a już jutro potrąci go stopą;*

*oszczep w Tokio dalekim ciśnięty*
*w krzywą wieżę pizańską ugodził....*
*— oto nasze nieśmiertelne święto...*
*na boiska stu stolic wychodzi...*

*Oto dłonie pod bramą narodów*
*pod flagami w braterskim uścisku...*
*hymnem, wierszem, pindarową odą*
*odrodzone pochwalcie igrzysko.*

*Sto flag śpiewnie furkoce, szeleści,*
*tłum na stadion napiera jak fala,*
*rytm tych kroków i w pieśniach się zmieści,*
*niech się w rytmie marmurem utrwala.*

*I gdy dumny, zwycięski dyskobol*
*przed trybuną zakwitnie młodzieńczo,*
*— laurem — boskich tryumfów ozdobą*
*wasze skronie i jego uwieńczą,*

*Gdy nad tłumem pięknością ogromni*
*na stadionu wypukłej tarczy*
*wyniesieni — przetrwamy jak pomnik,*
*słowo wasze za pomnik wystarczy.*

*T. HOLLENDER*

# GIOVENTU ITALIANA DEL LITTORIO

## ORGANIZACJA MŁODZIEŻY FASZYSTOWSKIEJ

Z dniem 29 października 1937 r., tj. z początkiem 16-go roku faszyzmu, wszystkie formacje młodzieży faszystowskiej wcielono do nowej organizacji pod nazwą **Gioventu Italiana del Littorio**, przez co przeszły one pod bezpośrednią opiekę i komendę partii faszystowskiej. Naczelnym komendantem nowej jednolitej organizacji Włoskiej Młodzieży Liktorskiej został sekretarz generalny partii faszystowskiej, Achille Starace.

Do czasu powstania nowego ustroju organizacyjnego młodzież faszystowska należała do organizacji **Opera Nazionale Balilla**, powołanej do życia na mocy ustawy z dnia 3 kwietnia 1926 r. Zgodnie ze statutem organizacji tej, miała ona na celu rozwijanie akcji pomocy (assistenza), wychowania fizycznego i moralnego młodzieży włoskiej według zasad i ideałów rewolucji faszystowskiej.

W marcu 1929 r. organizację narodową „Balilla" przejęło Ministerstwo Oświaty, poseł Renato Ricci, który stał na czele organizacji tej od samego początku istnienia i wydatnie przyczynił się do jej rozwoju, mianowany został podsekretarzem stanu dla spraw wychowania fizycznego przy Ministerstwie Oświaty.

W ciągu jedenastu lat swego istnienia **Opera Nazionale Balilla** starała się wciągnąć do swych szeregów całe młode pokolenie Italii, poczynając od pierwszych lat dzieciństwa, aż do lat 18.

Poszczególne formacje i okresy przynależności do organizacji Opera Nazionale Balilla przedstawiały się następująco:

Młodzież męska:

Figli della Lupa (Synowie Wilczycy) — do lat 8.

Balilla — do lat 12.

Balilla Moschettieri (Muszkieterzy) — do lat 14.

Avanguardisti — do lat 18.

Młodzież żeńska:

Figlie della Lupa (Córki Wilczycy) — do lat 8.

Piccole Italiane (Małe Włoszki) — do lat 13.

Giovani Italiane (Młode Włoszki) — do lat 17.

Po osiągnięciu 18 lat młodzież opuszczała szeregi organizacji **Opera Nazionale Balilla**, przechodząc do **Fasci Giovanili di Combattimento** (Drużyny Bojowe Młodzieży Faszystowskiej), w razie zaś kontynuowania studiów na wyższych zakładach naukowych do **Gruppi Universitari Fascisti**.

W organizacjach tych młodzież otrzymywała specjalne wykształcenie i przygotowanie polityczne na kursach zwanych **Corsi di Preparazione Politica**. Do bardziej znamiennych akcji prowadzonych przez „Organizację Narodową Balilla", „Fasci Giovanili di Combattimento" i Uniwersyteckie Grupy Faszystowskie należy: obozowisko Campo-Dux pod Rzymem, w którym w przeciągu kilku tygodni najtęższe jednostki, wybrane spośród organizacji prowincjonalnych z całych Włoch spędzają swe wakacje letnie: „Littoriali della Cultura e dello Sport" — rozpisywanie ogólnokrajowych konkursów na tematy kulturalne, tudzież zawody sportowe i następnie „Corsi di cultura politica" (Kursy kultury politycznej).

Wobec ogromnego rozwoju poszczególnych wyżej wymienionych formacyj i dążenia reżimu faszystowskiego do jednolitego kierownictwa (szczególnie gdy chodzi o dziedzinę wychowania i przygotowania politycznego młodzieży), postanowiono zjednoczyć organizacje młodzieży w jednolitą całość pod bezpośrednią komendą i kontrolą partii faszystowskiej.

Nowe zarządzenie stanowi właściwie powrót do stanu rzeczy, jaki istniał na początku ruchu faszystowskiego, w pierwszym okresie istnienia i tworzenia się partii faszystowskiej. Istotnie w pierwotnych „drużynach bojowych" (squadre d'azione fascista) obok starszych faszystów byli również młodzi wyznawcy ideałów Mussoliniego, u boku dawnych kombatantów szła młodzież szkolna i uniwersytecka.

Z powstaniem więc **Gioventu Italiana del Littorio** pod bezpośrednim zarządem Partii, stworzono jednolitą potężną organizację, liczącą około 7 milionów osób płci obojga, olbrzymi warsztat, który przygotowywać ma nową generację włoską świadomych obywateli i żołnierzy faszystowskich Włoch.

Poszczególne formacje „Włoskiej Młodzieży Liktorskiej" i okresy przynależności do nich są następujące:

Młodzież męska:

Figli della Lupa — od lat 6—8.

Balilla — do lat 13.

Avanguardisti — do lat 15.

Avanguardisti Moschettieri — do lat 17.

Giovani Fascisti — do lat 21.

Młodzież żeńska:

Figlie della Lupa — do lat 8.

Piccole Italiane — do lat 14.

Giovani Italiane — do lat 17.

Giovani Fasciste — do lat 21.

Na skutek nowej „unitarnej" organizacji, młodzież włoska od pierwszej niejako epoki swego życia, należy efektywnie do Partii, bierze udział od dzieciństwa w życiu ogólno-politycznym „narodu faszystowskiego". Uzyskuje ona w ten sposób bardziej bezpośrednio, niż to miało miejsce przed tym w różnych formacjach i stadiach przygotowawczych organizacji „Balilla", świadomość swych obowiązków jako przyszłych obywateli, żołnierzy i członków partii faszystowskiej.

Według ostatnich danych statystycznych z dnia 31 maja 1937 r. liczba młodzieży należącej do formacji Balilla wynosiła 2,042.669 czyli około 70% całego młodego pokolenia męskiego we Włoszech od lat 6 do lat 12 włącznie, do formacji Avanguardisti — 883.572 czyli około 60% młodzieży męskiej od lat 14 do lat 17 włącznie. Liczba młodzieży żeńskiej — Piccole Italiane — odpowiadająca mniej więcej wiekowi Balilla — wynosiła w owym okresie 2,020.202, zaś „Giovani Italiano" — 447.222. Przynależność młodzieży szkolnej do szeregów Balilla czy też Avanguardisti jest obowiązkowa, podczas gdy dla młodzieży pozaszkolnej przymusu zasadniczego nie ma.

Oawiając przejście formacyj „Opera Nazionale Balilla" pod bezpośrednią i wyłączną kontrolę partii faszystowskiej, publicysta Bernardo Giovenale w miesięczniku „Critica Fascista", powołując się na ustawę z dnia 31 grudnia 1934 r., głoszącą w artykule pierwszym, że „funkcje obywatela i żołnierza są w państwie faszystowskim nierozerwalnie złączone", domaga się — przynajmniej o ile chodzi o młodzież męską — uchwalenia bezwzględnego obowiązku należenia do **Gioventu Italiana del Littorio**.

Art. 1 statutu organizacyjnego **Gioventu Italiana del Littorio** określa istotnie nową organizację jako „organizację jednolitą i totalitarną sił młodzieńczych reżimu faszystowskiego", podczas gdy następny artykuł drugi ustala jako hasło nowej organizacji znane przykazanie Mussoliniego „Credere, obbedire, combattere". (Wierzyć, być posłusznym, walczyć).

Przysięga młodzieży należącej do formacyj **Gioventu Italiana del Littorio** jest następująca: „W imię Boga i Włoch przysięgam, że wykonywać będę rozkazy Il Duce i że służyć będę z wszystkich sił moich, a gdy zajdzie potrzeba również krwią mą sprawie Rewolucji Faszystowskiej".

Działalność nowej jednolitej organizacji Włoskiej Młodzieży Liktorskiej ma się rozwijać w kierunku przygotowania duchowego, sportowego i kulturalnego młodzieży, zakładania kursów, szkół, akademii sportowych, udzielania pomocy przez zakładanie kolonij letnich, urządzania podróży i wycieczek.

Art. 7 ustawy organizacyjnej **Gioventu Italiana del Littorio** określa organizację tę jako mającą charakter osobowości prawnej.

Zostają ponad to ustalone trzy kategorie członków włoskiej młodzieży liktorskiej: członkowie zasłużeni (benemeriti), wieczyści (perpetui) i tymczasowi (temporanci).

Członkiem zasłużonym zostać można po ofiarowaniu **Gioventu Italiana del Littorio** jednorazowej subwencji w wysokości co najmniej 10.000 lirów, członkiem wieczystym zostaje ofiarodawca sumy lirów 50.000, podczas gdy członek tymczasowy zobowiązać się ma do wpłacenia w ciągu lat 5 kwoty lirów 60 rocznie

Ustawa organizacyjna **Gioventu Italiana del Littorio** oznajmia wreszcie, że wraz z powstaniem tej nowej jednolitej organizacji skupiającej wszystkie siły młodzieży Italii faszystowskiej, zniesiony zostaje podsekretariat Stanu w Ministerstwie Oświaty dla Spraw Wychowania Fizycznego.

Uwaga KAJAKOWCY! „Vademecum kajakowca" (Dom Książki Polskiej) można nabyć we wszystkich księgarniach. Kosztuje 35 groszy. Znajdziecie tam wiele pożytecznych wiadomości.

W Płocku można nabyć tanio dobre i mocne kajaki, małe dwuosobowe namioty, ładnie leżące mundury i przepisowe czapki. Piszcie: Płock ul. P. O. W. 21. Dział Gospodarczy Hufca Harcerzy.

# RUCH SKAUTOWY W TURCE

Dążenie do odzyskania niepodległości Polski zaznaczyło się i w turczańskiem. Już w r. 1910 zorganizowano tu „Drużynę Młodzieży Szkolnej", z której w roku następnym powstał „Tajny Oddział Ćwiczebny". Organizatorem i opiekunem jego był inż. Niebieszczański, podówczas naczelnik Sekcji Utrzymania Dróg w Turce. W skład oddziału weszła młodzież Prywatnego Gimnazjum Utrakwistycznego i wyższych oddziałów szkoły powszechnej.

Pomocą w organizowaniu i ćwiczeniach oddziału służyły miejscowe organizacje niepodległościowe (Związek Walki Czynnej i Polowa Drużyna Sokoła) przydzielając odpowiednich instruktorów. Nadto turczański Oddział Ćwiczebny pozostawał w kontakcie z niektórymi członkami Skupienia Zarzewiackiego w Samborze a to z Mateuszem Melnarowiczem prezesem Skupienia, oraz z Franciszkiem Drobikiem, Tadeuszem Peruckim i Janem Helmem (Perucki i Helm zginęli w Legionach).

Oddział dzielił się na zastępy starszych i młodszych. Zbiórki odbywały się częściowo w zakonspirowanym domu prywatnym p. Świgodowej a częściowo na terenie Sokoła. Prawą ręką inż. Niebieszczańskiego był Dr Zygmunt Osuchowski (obecny prezes Sądu Okręgowego w Brzeżanach). Funkcja jego odpowiadała dzisiejszemu drużynowemu.

Z końcem 1911 r. lub początkiem 1912 r. Tajny Oddział Ćwiczebny przekształcony został na Drużynę Skautową i jako taki na terenie Sokoła został ujawniony.

Do czynnych skautów w tym czasie należeli:

Armytys Józef, Armytys Kazimierz, Boberski Feliks, Drobik Jan, Dobrostański Stefan, Dragan Mieczysław, Henger Franciszek, Jaszczuk Stanisław, Jabłoński Józef, Jaworski Lubin, Laufersweiler Tadeusz, Łączyński Julian, Majewski Władysław, Marciniak Kazimierz, Perucki Piotr, Pulnarowicz Józef, Pulnarowicz Stanisław, Teplicki Antoni, Ostaszewski Roman, Ostaszewski Zbigniew, Silbert Edmund, Wiluszyński Jan, Wojnarowski i inni.

Drużyna przetrwała do czasu wybuchu wojny światowej tj. do lipca 1914 r.

Już w r. 1912 niektórzy tutejsi skauci, zwłaszcza starsi z gimnazjum jak

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
KLISZ
SCHLÖSERA
LWÓW · KOPERNIKA · 28
wykonuje
KLISZE DRUKARSKIE
RYSUNKI REKLAMOWE
TELEFON 248·46



Zdjęcie z r. 1914 przedstawia Drużynę Skautową w Turce nad Stryjem wraz z członkami Polowej Drużyny Sokolej i przedstawicielami Sokoła.

Drobik Jan, Łączyński Julian, Pulnarowicz Józef, Perucki Piotr, i Silbert Edmund w tajemnicy przed władzami szkolnymi należeli do tut. Oddziału Związku Strzeleckiego. Niektórzy z nich z wybuchem wojny światowej wraz z komendantem Trojanowskim Józefem (nauczycielem) przedostali się do Legionów.

W r. 1914 Zakład Pryw. Gimn. założony przed 4 laty przestał egzystować, część młodzieży wyjechała z Turki, część starszych znalazła się w innych organizacjach niepodległościowych lub wstąpiła do Legionów — a tym samym drużyna skautowa rozpadła się.

Organizacja i praca w Tajnym Oddziele Ćwiczebnym, przeorganizowanym następnie w jawną już drużynę skautową — przedstawiała się mniej więcej następująco: należała tu młodzież szkolna 4-ch klas niższych (więcej klas nie było) wyłącznie narodowości polskiej. Oddział względnie drużyna składała się z zastępów, które liczyły 10 do 12 uczniów.

W roku 1912 — jak wskazuje zdjęcie grupowe z tego roku, drużyna skautowa liczyła około 40 członków. Drużyna wprawdzie pozostawała w kontakcie ze Sokołem, ale była to raczej współpraca i częściowe tylko realizowanie programu tajnego skautingu, natomiast ideową pracą w duchu niepodległościowym kierował miejscowy Oddział Polowej Drużyny Sokolej.

Instruktorami z ramienia Polowej Drużyny Sokolej byli Franciszek Kublin, Dutkiewicz Marian, Pietronik Klemens, Skulicz Wiktor, Solski Władysław i inni.

Zastępy w różnych odstępach czasu prowadzili Jaszczuk Stanisław, Marciniak Kazimierz, Łączyński Julian, Pulnarowicz Józef i inni.

Stanisław Jaszczuk ostatnio pełnił funkcje drużynowego względnie przybocznego w drużynie i był spomiędzy skautów najbardziej czynnym (obecnie Major W. P.).

Drużyna od czasu powstania do dnia wybuchu wojny światowej odbyła (wspólnie z Polową Drużyną Sokolą) cały szereg różnych ćwiczeń tak teoretycznych jak i praktycznych, zaś celem zdobycia odpowiednich funduszów na sprawienie sprzętu ćwiczebnego jakoteż munduru i ekwipunku — urządziła cały szereg imprez dochodowych jak przedstawienia, festyny, popisy gimnastyczne itp.

Dzięki inż. Niebieszczańskiemu — drużyna prawie w całości zajętą była w czasie ferii wakacyjnych przy plewieniu torów kolejowych a następnie z zarobionej kwoty odciągano pewną część na sprawienie ekwipunku polowego.

Tuż przed wybuchem wojny światowej — skauci tutejsi pracowali także przy rozpoczętej nowej drodze państwowej, by umożliwić sobie spłacenie munduru.

Dzięki zapobiegliwości drużyny i energicznemu kierownictwu drużyna turczańska należała do dobrze wyekwipowanych i dostatecznie zaopatrzonych w sprzęt skautowy, praca zaś w drużynie była planową i intenzywną, mimo, że należała do niej młodzież z roczników młodszych.

*Franciszek Drobik*

## KOMUNIKAT

młody twórca polskiej

**Fabryki Sukna**

Zygmunt Micherdziński, Biała Głęboka 2, prosi Druhny i Druhów o podanie mu adresów polskich sklepów zajmujących się sprzedażą materiałów. Za miłą usługę z góry gorąco dziękuje.

# ZACZYNAM WĘDRÓWKĘ

2ga w nocy to już jest niedziela.

I spać mi się nie chce, a tylko rozpiera mnie od wnętrza jakaś radość i pogoda. Więc w ten sposób można żyć, postępować w każdej chwili. Coś wspaniałego. Właśnie wszystko to jest tym, o co mi chodziło, czego szukałem. Poprostu tych kilka stron muszę przepisać tutaj, by móc każdej chwili w jakimś ciężkim okresie znaleźć możność zajrzenia do tych zdań i podparcia się nimi, tak jak wędrowiec opiera się o własny kij sękaty. Będę zapisywał wszystko, co najbardziej jest mi potrzebne.

„Nie ma większego zadowolenia niż to, które się czuje gdy pod koniec dnia samemu szykuje się swój posiłek na rozżarzonych węglach ogniska. Nie ma cudowniejszego zapachu niż ten, który wydziela ognisko. Nie ma widoku równego temu, który rozciąga się z legowiska leśnego, jakie urządziłeś na zboczu wzgórza; nie ma lepszego snu, jak sen na otwartej przestrzeni, gdy leżysz wyciągnięty na ciepłym kocu lub grubej warstwie papieru".

To jest jak przedsmak czegoś wielkiego, mocnego. Najprzyjemniejsze uczucie wdychanie powietrza Przygody. A dalej strony rad wspaniałych i tak prostych jednocześnie. To wszystko to tworzenie „przyjaciela całego świata".

Więc zaczynam przepisywać.

„Jeżeli się spóźnisz na pociąg, jeśli jakiś nieszczęśliwiec nadepnie ci na odcisk — w nawiasach dodam, że odcisk nie jest dowodem dobrego skautowania — wreszcie jeśli się zniecierpliwisz — uśmiechnij się szybko i zagwiżdż jakąś arię; zobaczysz, że wnet wszystko pójdzie dobrze".

„Patrzaj dobrze, czy nie masz braków, które mogą przejąć inni; staraj się więc je naprawić podstawiając na ich miejscu cnoty im przeciwne."

„Zmuś się do uśmiechu, śmiej się nawet; przyczyna twojej irytacji jest taka drobna. A zresztą jeżeli ty masz rację to nie ma powodu do wpadania w gniew, jeżeli zaś zbłądziłeś to po co podkreślasz gniewem swój błąd"

Doprawdy! długo chyba musiałbym myśleć, by wykombinować taką historię. Za blisko to mnie leżało i dlatego nie dostrzegałem takich rzeczy.

Mam w sobie niecierpliwość szczeniakowatą. Wydaje mi się, że jeżeli natychmiast, zaraz coś się nie stanie to już przepadło, a tymczasem:

„Pomalutku, mój mały, pomalutku. Oto przybywa Ci z pomocą rozwaga. Zastanów się dobrze, czego mieć pragniesz, a wszystko mieć będziesz. W każdej karierze tajemnica powodzenia polega na cierpliwości".

Albo

„Staraj się innych zrobić szczęśliwym, a szczęśliwym staniesz się sam. Zwróć uwagę na dobra, które otrzymałeś, radość życia, dostojeństwo, cudowność i wielkość natury".

Wtorek.

Pod wpływem „Wędrówki do szczęścia" skusiłem Oldbojów do wędrówki. Powiedzieli mi, że z przyjemnością gdzieś pójdą. Trzeba trochę oddziadzieć — powiedział Lutek. No i tak jest; pójdziemy sobie w sobotę wieczorem, wrócimy w niedzielę w południe. A teraz przez ten tydzień, raczej do soboty, muszę trochę poharować.

Wtorek (za tydzień).

Wiatr wiał śniegiem i szczypał nas w twarz. Chwilami chciał się wedrzeć pod swetry, odebrać nam wszystkie ciepło. Rutek z mapą w ręku prowadził naszą piątkę przez pola na przełaj. Zgarbiony pod plecakiem przeskakiwał grudy i bruzdy. Maciek zapadał się co chwilę w przykryte śniegiem i lekką warstwą lodu kałuże wodne. Nogi często ślizgały się dwa kroki naprzód, jeden w tył. Milczeliśmy. Brnęliśmy przez pole zdobywając metr po metrze, dociągając nogami każdy krok. Drzewa migały zdala, tu było tylko szczere pole i wiatr. Wył, gwizdał, siepał nasze twarze. Ale w tym szatańskim tańcu było coś mocnego. Chwilami chciało mi się krzyczeć. Radość i moc rozpierała mnie wewnątrz Gdybym mógł (ba, a plecak!) to fikałbym kozły i sunął jakimś lotem nad samą ziemią. Było ciężko i męczyliśmy się bardzo, ale właśnie coraz prędzej wydobywać się poczęły z nas uśmiechy. Najpierw niewiadome, z niczego powstałe, potem śmieliśmy się z własnych kroków i postaci, docinaliśmy sobie od „garbatych wielbłądów". Przeszliśmy już wioskę Roztocze, żegnani wściekłym ujadaniem nieznajomego nam zupełnie psa. Leszek począł dowcipkować i pytać wszystkie kobiety spotkane o drogę do Zabiełtowa. Uśmiechał się przy tym i tak krygował zalotnie, że wszystkie baby uśmiechały się do tego urwisa. Wyszliśmy wreszcie na szosę. Zakręt, kościół z ciekawą ornamentyką wewnątrz i sklep z kiełbasami. Kupujemy końską kiełbasę. Nigdy przecież czegoś podobnego nie jedliśmy. Chcemy potem usmażyć ją i skosztować. Droga wspina się pod górę. Podłazimy wolno — mija nas samochód. Kilka osób. Przeszła chuda krowa, za którą z daleka goni rozczochrana dziewczyna. Ciemno już jest porządnie. Drzewa tylko jak ciemne plamy odznaczają się na skraju szosy. Zdala migocą światełka chałup. Nogi uderzają mocno o zmarznięte błoto, mimowoli wpadamy w rytm marszu. Jesteśmy już mechanizmami poruszającymi się odmierzonymi krokami. Lutek świeci latarką na zegarek, mruczy coś pod nosem i przyśpiesza nas. Znowu milczenie zapadło pośród całej piątki. Chałupy, wieś, drzewa i droga, droga, szybciej, szybciej krzyczy Lutek. Potem skręcamy w prawo od drogi, jesteśmy zdziwieni, ale jeżeli on prowadzi zbiórkę, no to wie chyba, co sam robi. Płot, długi rząd sztachet i szczekanie psa. Jest tak cicho, że to szczekanie psa rozlega się jakoś złowrogo, groźnie. Kończy się wreszcie ten wysoki płot, widać duży murowany dom. W oknach błyskają światła. Wyglądają jak ogniki z jakiejś bajki. Jesteśmy już zmęczeni i patrzymy z żalem na ten dom. Lutek zapytany dokąd idziemy? mruczy coś pod nosem, ale nie odpowiada. Po chwili, o dziwo! wyjmuje klucz z kieszeni i otwiera furtkę. Co jest? Głupiejemy przez moment. Naturalnie — gdzieby Lutek nie miał krewnych. I tu mieszka jego ciocia. Witamy się trochę onieśmieleni, mimo radosnego kręcenia się między nami dwóch rozkosznych małych psiaków. Pachnie tu drzewem i zasuszonymi jabłkami. Drewniane schody oddają stukot naszych butów, gdy schodzimy do dwóch milutkich pokoików. Myjemy się tutaj, oczyszczamy i schodzimy na dół. Lampa naftowa stoi na stole, obok dymią półmiski z kaszą i zrazami. Od razu przypomnieliśmy sobie o głodzie. Wśród śmiechu i wesołych żartów rozmowy wcinamy jedzenie a potem śpiewamy. Leszek próbuje się bawić z psiakami. Ale one go przewracają i wśród docinków Leszek zbiera swoje kości z ziemi.

Mija nam czas szybko, wreszcie Lutek daje nam znak i wynosimy się na górkę. Za pięć minut wyciągamy się na drewnianych łóżkach. Coś tam piszczy za ścianą, słychać jakieś trzaski, aż wreszcie zlewają się te odgłosy w jedno. Wówczas już śpimy, poświstując lekko.

Na drugi dzień rano zwiedzamy stajnie, obory. Maciek mało co nie wywrócił się wpadłszy na potężną świnię. Przestraszył się bardzo i podskoczył w górę a świnia z kwikiem pobiegła dalej. Przyglądamy się pracy ludzi, mimowoli formułują się pytania. Dziwią i ciekawią nas powiedzenia fornali. Zupełnie inaczej mówią niż my w mieście. I są tacy inni. Dłonie twarde, pokryte twardą skorupą stwardnień, twarze posiekane, pełne bruzd i wąsy. Wszyscy prawie noszą tutaj wąsy. Jeden z fornali zdjął marynarkę i wówczas obejrzeliśmy jakiś haft biały na ramionach koszuli. Pierwszy raz widzieliśmy biały haft. Ciotka Lutka objaśniła nas, że to cała okolica posiada takie koszule, że kobiety robią ładne płótno, a stare chłopy wycinają w drzewie ciekawe łyżniki i dzbanki. Pobiegliśmy do wsi Zabiełtowa. Początkowo ludzie patrzą na nas nieufnie. Wstydzą się swoich nędznych izb. Kobiety są zażenowane ale Lutek umie z nimi rozmawiać, śmieją się, wstydliwie zasłaniając twarz ręką. Pokazują nam hafty, łyżniki. Ale okazało się, że Lutek był cwańszy niż mogliśmy przypuszczać. Zaczęło się od tych haftów i łyżników, a już weszliśmy w życie tych ludzi, ich troski i kłopoty. Oczy nam się coraz szerzej otwierają. Więc to tak jest na wsi. Co jest? Czy byliśmy dotąd ślepi, że przechodząc przez wsie tylu rzeczy nie widzieliśmy? Więc za cały dzień pracy najemnej można otrzymać 60 gr a jeżeli się jest starym to i 20 gr. Rany Boskie! Przecież to ani utrzymać się przy życiu nie można. Wieś, wieś tyle się krzyczy — a to nic, to głupstwo. Plakaty, odczyty, referaty — wieś! wieś!! *(cdn.)*

*T. Kwiatkowski*

## OD REDAKCJI

**Numer niniejszy ukazuje się ze znacznym opóźnieniem bezpośrednio po jego wyjściu ukaże się numer następny 14 w którym znajdą Czytelnicy między innymi następujące artykuły: Przedawniony reportaż, Gimnastyka umysłu, Radość życia, Praca zastępów starszych chłopców, dalszy ciąg Obozów wędrowników i Zaczynam wędrówkę. Gawędy z czytelnikami wraz z wykazem nagród oraz liczne głosy z terenu.**

# OBOZY WĘDROWNIKÓW

## I. Rodzaje obozów

Wytyczne, które podaję mogą się wydawać za ciężkie dla wędrowników, nie będą jednak takimi, jeżeli wiek ich przesuniemy na od 16 lat do 21.

W planie obozu uwzględnimy zasadę jednotorowości. Było jeszcze rzeczą możliwą prowadzić obóz z młodszymi harcerzami, nie nadając mu żadnego zdecydowanego kierunku. Jechało się na obóz dla samego obozowania. Każda czynność, cały tryb obozowego życia był jedną wielką przygodą. W sposób pośredni uzyskiwaliśmy potrzebne nam rezultaty. Starszy chłopak jest w okresie pogotowia, ma zadanie przed sobą — pełnić służbę. Pełnić ją musi zwłaszcza w tym okresie, gdy wypadki najsilniejszy wywierają na niego wpływ na obozie. Gdybyśmy o tym zapomnieli stracimy wiele. Już nie to, że będzie się cieszył, ale zapali się wyzwolą się w nim wszystkie dobre, entuzjastyczne siły gdy spostrzeże, że obóz dając tyle przyjemności, daje zarazem pożytek innym. Dlatego program obozu wędrowników opierać się musi o jakieś założenie główne, mieć jeden rys charakterystyczny, uzależniający od siebie inne szczegóły.

Programowo wyróżniam takie najbardziej charakterystyczne obozy wędrowników:

Krajoznawcze,
przyrodnicze,
robocze,
społeczne,
specjalne.

Możliwą jest rzeczą znaleźć wiele innych typów. Te jednak będą najbardziej charakterystyczne i w zasadzie każdy obóz da się podciągnąć pod jeden z wymienionych mierników. Chodzi o to, aby każdy obóz miał swoje zdecydowane oblicze, aby wędrownicy wiedzieli jakie zadanie mają wykonać, jakie z obozu wynieśli korzyści. Zajmę się kolejno wymienionymi typami obozów.

### Obozy krajoznawcze.

Do tej kategorii obozów zaliczymy wszystkie obozy wędrowne, wędrówki i bazy bo te typy obozów z założenia sa obozami krajoznawczymi. Obozy krajoznawcze mogą być organizowane tylko z chęcią poznania ziemi ojczystej, ale też mogą być organizowane w celach naukowych. (Ostatnie odpowiadają bardziej starszym harcerzom). W jednym i drugim wypadku przedsięwzięcie należy traktować poważnie tak, aby obóz przyniósł rzeczywiste rezultaty, a nie zakończył się na połykaniu kilometrów. Obóz krajoznawczy, aby się udał, musi być odpowiednio przygotowany. Harcerze podczas roku zapoznają się z historią ziemi, przez którą będą przechodzili, z jej najważniejszymi zabytkami. charakterem ludności itd. Podczas wędrówki śledzą za wszystkim: przyrodą otaczającą, wdają się w pogwarki z ludźmi, robią szkice, zbiory, wywiady, starają się wszystko zobaczyć i usłyszeć. Praca jest zorganizowana i celowa.

Większe znaczenie mają obozy krajoznawcze przesiębrane w celach naukowych czy specjalnych. Na przykład mówiąc konkretnie na terenach Małopolski Wschodniej wdzięczną pracą dla obozów krajoznawczych wędrowników czy st. harcerzy byłoby pokryć wszystkie trzy województwa siecią wywiadów o ruskim i żydowskim stanie posiadania, handlu, przemyśle i rzemiośle oraz rolnictwie na tych ziemiach. Praca taka zmusiłaby harcerzy do głębszego wniknięcia w życie wieśniaka i robotnika kresowego, otworzyłaby mu oczy na różne zagadnienia, a wyniki badań zużytkować mógłby Związek Obrony Kresów Wschodnich czy nawet towarzystwa naukowe. Świadomość ważności wykonywanego zadania pobudziłaby w harcerzach siły do pracy. Na wędrówkach mogą wędrownicy zbierać pieśni, podania ludowe, wierzenia wchodząc w ten sposób bezpośrednio w istotę kultury rodzimej. Chodzi o to, aby te zdobycze nie były ukrywane, przeciwnie zostały wykorzystane jak najracjonalniej. Tu władze harcerskie powinne skierować drużyny do odpowiednich instytucyj, którym zebrane materiały przydadzą się w pracy.

### Obozy przyrodnicze.

Zdaję sobie sprawę, że tych obozów będzie najmniej. Mimo 6 punktu prawa harcerskiego harcerze mało zajmują się przyrodą, zadawalając się sentymentalnym podziwem dla niej. Tam jednak, gdzie znajdzie się fachowiec, który umie podejść do roboty, porwie harcerzy i zapali. Obóz przyrodniczy uda się, jeżeli dysponuje siłą fachową i wówczas będzie miał za zadanie zapoznać harcerzy z florą i fauną miejscową, robić zbiory owadów i inne, zielniki. Harcerze prowadzą obserwacje, dzienniczki, robią wycieczki do rezerwatów.

Można jednak poprowadzić obóz przyrodniczy nie nastawiony naukowo czy pouczająco i ten oprzeć mniej więcej na programie dawniejszej sprawności „człowieka leśnego". A więc drużyna wyrusza na obóz, rozbija namioty. W pierwszych dniach chłopcy poznają rośliny jadalne, zioła, uczą się rozróżniać grzyby trujące od jadalnych, łowić ryby, przyrządzać potrawy z roślin i jagód. Przygotowują się do wyprawy na człowieka leśnego. W związku z tym przeprowadzić można szereg ćwiczeń z samarytanki, pionierki, terenoznawstwa itd. Po pewnym czasie wyruszają w małych grupkach 2—3 osób na wyznaczone przez drużynowego miejsce i tam żyją przez wyznaczony z góry czas, korzystając z zdobytych niedawno doświadczeń. Taka forma obozu odpowiada oczywiście tylko wygom obozowym, nie mniej wędrownicy pójdą na nią jak muchy na lep (czy zgoda?). Żałować należy, że dawniejsza sprawność „człowieka leśnego" została tak bardzo ułatwiona i przez to straciła na atrakcji. 10 dni przebywania w dwójkę czy trójkę na łonie przyrody, gdzie polegać trzeba na własnych tylko siłach, rozwija serce i umysł bardziej niż każda inna przygoda. Bez odpowiedniego przygotowania instruktor nie powinien pozwalać harcerzom na podobne wyczyny.

W programie obozu przyrodniczego silny nacisk położymy na omówienie zagadnień estetycznych i etycznych. Tutaj, a nie gdzie indziej najłatwiej jest w gawędach poruszyć sprawę naszego stosunku do Boga i przyrody. Na obozie przyrodniczym silniej niż na innych uprawiać będziemy pisanie dzienniczków, czytanie utworów pięknych a może uczestnicy sami zechcą komponować. Obozy przyrodnicze cechować będą odrębne, często puszczańskie obrzędy, tutaj naturalne, bo wypływające z charakteru pracy.

### Obozy robocze.

Dotychczas praktykuje się (zresztą w wszystkich organizacjach) taki sposób urabiania światopoglądu, że od a priori urobionej teorii przechodzi się do sprawdzenia jej w życiu a nie odwrotnie. Wskutek tego światopogląd młodego pokolenia jest oderwany od rzeczywistości, chwiejny, bo nie znajdu je oparcia o przeżycie. W wieku urabiania światopoglądu powinna drużyna ułatwić wędrownikom zbliżenie się do wszystkich zagadnień od strony życia, z tym zastrzeżeniem, aby przez odkrywanie stron jego najgorszych nie zniszczyć w harcerzach idealizmu i zapału, na których budować winni pozytywny stosunek do ludzi i zjawisk. Jednym z najważniejszych zagadnień jest zagadnienie pracy, zagadnienia socjologiczne, społeczne. Harcerz musi zetknąć się z życiem robotnika i wieśniaka. Najlepszą formą jest wzięcie udziału w ich pracy, a więc organizowanie obozów roboczych. Mogą to być obozy na wzór Hufców Pracy. Harcerze będą pracowali na roli, przy wytyczaniu szos i szlaków górskich, zbieraniu grzybów itd. Obozy takie najbardziej odpowiadają drużynom biedniejszym, złożonym z uczniów szkół średnich. Mniej są polecone dla rzemieślników, bo tym po całorocznej pracy fizycznej odpowiadać będą raczej obozy odpoczynkowe. Harcerze rzemieślnicy chętnie wezmą udział w obozie roboczym jeżeli na nim będą mogli dokształcić się fachowo. Zarzuci mi ktoś, że trudno znaleźć możliwości pracy dla takich obozów. Postaram się dać kilka przykładów możliwości:

Na przykład: nadleśnictwo w Worochcie proponuje utrzymać kilka obozów harcerskich. Uczestnicy mieliby za zadanie przeczyścić okoliczne lasy, otrzymując za to na głowę od 3—3½ zł dziennie. Z pracą pionierską, z pobytem w cudnej okolicy połączyłaby drużyna rozwiązanie trudności finansowych. W tym samym nadleśnictwie potrzebni byli w roku ubiegłym harcerze do zbierania jagód. Ludności miejscowej jest za mało aby zadaniu podołała.

Słyszałem że w roku obecnym mają być wytyczone przez Czarnohorę i Gorgany szlaki turystyczne. Potrzebni są solidni pracownicy. Gdyby znaleźli się chętni harcerze technicy i zobowiązali się poprowadzić zastępy, harcerze wypełniliby piękną robotę pionierską a praca dostarczyłaby im zarobku.

Na Pomorzu w roku ubiegłym inż. Hoffman podjął się przeszkolić kilku-

nastu harcerzy w elektrowni „Gródek". Mieli oni w pobliskim lesie rozbić obóz, do fabryki przychodzić na 6 godzin pracy, gdzie pod kierownictwem inżynierów zapoznaliby się z całością pracy w elektrowni i wyspecjalizowali w zależności od zamiłowania i potrzeby. Pozostały czas mieli spędzić na harcach i zwykłych zajęciach obozowych.

Podobnych możliwości znalazłoby się wiele. Obóz roboczy zbliżyłby harcerzy do życia znanego im tylko z teorii, pozwoliłby nauczyć szacunku dla każdej pracy, zbliżył by harcerzy do zagadnień gospodarczych, nauczył ich zaradności i liczenia na własne siły.

Obozy społeczne.

Za obóz społeczny nie uważam takiego, który zajął się postawieniem krzyża czy zorganizowaniem jednej czy dwu zabaw. Wymieniony musi w programie przede wszystkim być obliczony na pracę dla ludności miejscowej. Pod uwagę brać trzeba nie to, co harcerzom wydaje się użyteczne, a to, co za użyteczne uważa ludność. I dla tego każda chorągiew powinna mieć wytyczne, gdzie w dziale pracy społecznej zaznaczono by jakie okolice najbardziej potrzebują naszej pomocy i w jakim zakresie. Tam komenda starałaby się skierować obozy. Komendantom ich dawałaby odpowiednie instrukcje, mało tego, skontaktowałaby ich z odpowiednimi ludźmi miejscowymi tak, aby obóz mógł dać najlepsze rezultaty. Wyniki obozu społecznego jak i krajoznawczego bardziej od innych zależą od dobrego przygotowania. Harcerze wcześnie zapoznają się z charakterem zajęciami, potrzebami ludności. Na obóz przyjeżdżają z całą świadomością zadania które mają wypełnić i środków jakie użyją. W pracy społecznej nie eksperymentujemy a stanąć mamy wobec ludzi dojrzałych biorąc całkowitą odpowiedzialność za robotę.

Do pracy na wsi przystępować trzeba tak jak to czynią w Małopolsce Ukraińcy z zapałem, z przeświadczeniem, że się robi rzecz wielka, że spełnia się misję. To przeświadczenie pozwala inteligencji ruskiej na rezygnowanie z dobrodziejstw miejskich i osiedlanie się po wsiach w charakterze drobnych kupców, przedsiębiorców czy lekarzy. Takie samo nastawienie powinniśmy wyrabiać w harcerzach. Wieś nasza jest wyjątkowo zaniedbana a przez nasze niedbalstwo często tracimy to nasze — niemczą się wsie na Pomorzu, ruszczą w Małopolsce. Uczniowie klas licealnych są już dość wyrobieni, aby poprowadzić poważniejszą nawet pracę.

Jeden jest rys charakterystyczny dla obozów społecznych. Inne obozy kończą się i normalnie na przyszłość do niczego nie zobowiązują. Ostatnie aby były celowe muszą być na danym terenie kontynuowane. Jeżeli drużyna zaopiekowała się jakąś wsią, placówki nie powinna już opuścić. Mówiąc konkretnie jeżeli np. drużyna z Sanoka zorientowała się, że wieś składa się w 60% z Polaków, którzy jednak ulegają ekspansji ruskiej i aby temu przeciwdziałać zorganizowała tam obóz, weszła w kontakt z ludnością, obudziła w niej patriotyzm i chęć walki o jej polski charakter, to nie może już tej pracy przerwać. Polacy teraz zechcą pracować, nie znajdując jednak poparcia z zewnątrz, wrócą do dawnego stanu, a może nawet bardziej podupadną na duchu, zawiedzeni w swoich nadziejach. Gdy na to samo miejsce przyjedzie następny obóz, na usiłowania harcerzy ludność patrzeć będzie z dużym sceptycyzmem jak na tych, którzy zwiastują przyjemną, ale obliczoną na czas krótki zabawkę. Obozy społeczne, jeżeli mają spełnić zadanie, musi ich program być kontynuowany podczas roku, a gdy to niemożliwe, na przyszłych obozach. Praca społeczna najlepiej gdy jest ciągła. I dlatego uważam, że obozy społeczne powinny być rozbijane w pobliżu miejsca zamieszkania harcerzy, aby dalszy kontakt z ludnością podczas roku nie był utrudniony. Obóz taki byłby w zasadzie punktem wyjścia do dalszej, poważniejszej pracy. Pozwoliłby harcerzom zżyć się z ludnością miejscową, z bliska poznać jej potrzeby, zadzierżgnąć nici wzajemnej sympatii. Takie postawienie sprawy pozwoliłoby a nawet zmusiłoby harcerzy do częstszych wycieczek, wypadów w teren. Jako przykład podaję pracę kręgu w Chojnicach, który opiekuje się Polakami z pogranicznych powiatów niemieckich. Krąg urządza częste wycieczki do Złotowa i innych wsi, nawzajem przyjmując rodaków u siebie w Chojnicach, czy organizując dla nich wycieczki po kraju.

Do pracy społecznej, pojętej jako rezultat pracy obozowej, wciągnąć by należało K. P. H., chodzi mi w tej chwili przede wszystkim o tak zwaną Polskę B., gdzie mamy wiele analfabetów. Chłop nie umie często dać sobie rady z napisaniem listu czy podania i innymi podobnymi drobiazgami. Członkowie KPH. mogliby dla nich zorganizować coś w rodzaju biura porad. KPH mogłoby znaleźć dla wsi dobre warunki zbytu towaru, wskazać hurtownie, gdzieby przedsiębiorca wiejski tanio zakupił potrzebne mu artykuły itd. Takie wnikanie w codzienne przejawy życia wieśniaka przełamałoby lody i najlepiej go dla nas zyskało.

O dziedzinach pracy społecznej będę mówił, omawiając pracę społeczną obozów wędrowników jako jednego z czynników obowiązujących w programie obozu. *(cdn.)* *Trapp*

# NAJLEPSZE POLECENIE

Franek Jezierski wrócił do domu osowiały i zniechęcony. Głowę spuścił nisko i już od progu powiedział:

— Nic, mamo. Znowu nic. Gdzie pójdę to zaraz żądają poleceń, oprócz tego świadectwa z siódmej klasy. Tłumaczę im, że ojca straciłem, że matkę mam chorą... tak! tak! odpowiadają, ale „masz dopiero szesnaście lat, jakże możemy wiedzieć, że będziesz dobrze pracował, gdy nie masz żadnych świadectw". Boże, skąd wezmę świadectwa... Przecież raz muszę zacząć pracować, będę pracował uczciwie, a wtedy już o dobre świadectwo nie będzie trudno.

— Cóż robić, Franku — westchnęła Jezierska. — Musimy ruszyć zapasy, te ostatnie zapasy z twojej książeczki oszczędnościowej. Nie żałuj, synku. Dostaniesz pracę i złożysz z powrotem to co dziś wybierzesz. Nie żałuj, czarna godzina nadeszła... a na czarną godzinę składałeś te grosze, które dawał ci ojciec...

Franek z książeczką w ręku wyszedł z domu. „Mój Boże — rozmyślał gorzko — przecież nie na czarną godzinę składałem... Za młody jestem, żebym o czarnej godzinie myślał... Po prostu... rower. Na rower..."

I zbierał się w Franku serdeczny szloch.

„Skoczę jeszcze do tej fabryki, która szuka praktykanta. Może tam przyjmą" pomyślał Franek i ożywiony nadzieją przyśpieszył kroku.

Kandydatów na praktykantów przyjmował sam kierownik fabryki. Chciał mieć u siebie ludzi pracowitych, uczciwych, a w ocenie ludzi polegał tylko na własnym sądzie. Firma, którą kierował była zamożna, dobrze płacąca, wielu dawnych praktykantów, było dzisiaj dobrymi urzędnikami — to też nie dziw, że kierownik przebierał bardzo w licznej rzeszy zgłaszających się kandydatów.

Franek długo czekał, nim został przyjęty przez kierownika w jego gabinecie.

To co się stało w gabinecie przeszło najśmielsze marzenia Franka.

Kierownik przyjął go pytaniem:

— Jakie pan ma polecenia?

Franek od razu zmieszał się i zaczął nieśmiało opowiadać o swoim ojcu murarzu, który zginął przy robocie, o swojej chorej matce...

— Lecz polecenia, polecenia... niecierpliwił się kierownik. — Owszem podoba mi się pan i chętnie pomógłbym panu lecz muszę widzieć polecenia.

Franek milczał.

Kierownik spojrzał na niego współczująco i nagle zapytał:

— A co to pan ma w ręce?...

Franek zmieszał się jeszcze więcej.

— To... to... książeczka MKO. Właśnie muszę z niej...

— Pana książeczka? Proszę mi ją pokazać.

Franek drżącą ręką podał kierownikowi książeczkę. Nie wiedział już co myśleć i patrzył w twarz kierownika zdziwiony.

Twarz kierownika rozjaśniła się uśmiechem.

— Doskonale. Przyjmuję pana na praktykanta do naszej fabryki. Zostanie pan przydzielony do administracji. Ta książeczka jest najlepszym poleceniem... czy wie pan o tym? Kto umiał oszczędzać grosze tak jak pan, będzie umiał równie dobrze pracować. Zgłosi się pan do nas od pierwszego.

Franek pędził wielkimi krokami do domu.

— Zostałem przyjęty... krzyknął radośnie od progu — zostałem przyjęty... a zawdzięczam to książeczce MKO... Czy uwierzysz, mamo, że ona zastąpiła najlepsze polecenia?

# NASZA KONFERENCJA

**Wrażenia i refleksje sanockiego drużynowego z odprawy Ref. drużyn i st. chłopców Chor. Lwowskiej.**

Gwarno było w lokalu Lwowskiej Komendy Chorągwi dnia 20 marca rano. Z wszystkich prawie środowisk Lwowskiej Chorągwi przyjechali referenci drużyn i referenci do spraw st. chłopców oraz niektórzy drużynowi, aby, jak to „Szary Smrek" w ostatnim „Skaucie" mówił, wymienić poglądy, poznać zamierzenia, usłyszeć o poczynaniach innych środowisk, poddać pewne sprawy krytyce, a przede wszystkim, aby nawiązać kontakt między harcerzami, którym jedno wspólne zagadnienie życia harcerskiego na sercu leży. Na wstępie przewodniczący odprawy hm. Świerczyński wygłosił rotę przyrzeczenia harcerskiego, aby przypomnieć uczestnikom odprawy jaki cel im w życiu przyświeca i jaki cel i w tym poczynaniu przyświecać powinien. Następnie dh Świerczyński omówił bardzo obfity program konferencji. W ramach pierwszej części odprawy mgr. Janicki wygłosił referat na temat stosunków polsko-ukraińskich. Jest to sprawa, która nas harcerzy z kresów południowo-wschodnich bezpośrednio dotyczy i interesuje. Właściwy sposób podejścia do tej sprawy i wszechstronne naświetlenie oraz świetna znajomość rzeczy cechowała ten ze wszech miar pożyteczny referat. Hucznymi oklaskami podziękowali uczestnicy konferencji mgr. Janickiemu za tę piękną i pełnowartościową prelekcję. Po paru minutowej przerwie rozpoczął dh Schultz ze Lwowa referat na temat pracy w zastępach st. chłopców. Referat ten opracowany był na podstawie wiadomości zdobytych na kursie Gł. Kwatery w Górkach Wielkich. Nawiasem mówiąc kurs ten najliczniej obesłany był właśnie przez Chor. Lwowską. Nie będę streszczał myśli zawartych w tym referacie. Wiele nowych myśli i wiele pożytecznych wskazówek zaczerpnęliśmy z tego referatu, aby nieść je w teren i udoskonalać pracę, już zresztą od szeregu miesięcy z pomyślnymi wynikami prowadzoną. Po referacie zawrzała dyskusja, przerwana niestety przez dha Świerczyńskiego oświadczeniem, że czas iść na obiad.

Po południu udaliśmy się wszyscy na pl. Strzelecki, aby oglądnąć pracę straży pożarnej w dzień świąteczny i zrobić z strażnikami wywiad na temat ich ciężkiej i niebezpiecznej pracy. Oglądając tabor i szereg urządzeń lwowskiej straży, rozmawialiśmy z strażakami, którzy zawsze wesoło uśmiechnięci opowiadali nam o swej pracy, mającej na celu ochronę mienia ludzkiego. Odchodząc, z podziwem spoglądamy na tych ludzi, którzy teraz swobodnie rozmawiają, a za chwilę na swych czerwonych maszynach ruszą, aby walczyć z straszliwym żywiołem.

Po powrocie do lokalu Komendy Chor. odbył się dalszy ciąg dyskusji nad referatem dha Schultza. Każdy z zabierających głos dorzucił parę nowych myśli, nawiązując do postępu pracy w jednostkach st. chłopców w swoim środowisku. Na podstawie tych głosów trzeba stwierdzić, że praca na tym polu w naszej Chorągwi na dobrym tropie się znajduje. Potwierdził to zresztą dh hm. Domański z Warszawy, który z tej racji szereg komplementów pod adresem lwowskiej Chorągwi wygłosił. — Po zamknięciu dyskusji redaktor „Skauta" dh. Mgr. Frantz omówił sprawy prasy harcerskiej, odsłaniając wszystkie jej blaski i cienie. Skarżył się m. inn. na brak nowych i chętnych do pracy na tym polu ludzi w Harcerstwie. Kończąc swoje wywody zwrócił się dh redaktor do zebranych z apelem, aby harcerzy mających w tym kierunku zdolności, skierowywali do pracy w prasie harcerskiej, gdyż zazwyczaj ci, opanowani przez ludzi, wyznających obce nam idee, stają się pełnowartościowym narzędziem w ich ręku i zatracają się dla Harcerstwa na zawsze. W dyskusji stwierdzono, że „Skaut" pod względem treści i formy znacznie się zmienił i to zmienił się na lepsze. Postulaty takie jak zmiana druku, bogatsze ilustrowanie, punktualne wychodzenie itp. obiecał dh redaktor w miarę możności uwzględniać. Po zamknięciu ożywionej dyskusji, w której największą ruchliwością i znajomością rzeczy odznaczali się przedstawiciele Sanoka, Drohobycza i Sambora, dh Trojanowski omówił pracę w poszczególnych kampaniach 2 roku Trzyl. Wyśc. Pracy. Podał równocześnie wyniki kampanii jesiennej i rozdał nagrody dla pięciu najlepszych zastępów Chorągwi. A potem jedna grupa uczestników poszła zobaczyć wzorową pracę świetlicową jednej z lwowskich drużyn, a druga udała się do lwowskiej Izby zatrzymań, aby usłyszeć coś o doli młodocianych przestępców. Sympatyczna policjantka udziela objaśnień i odpowiada na nasze pytania. W izbie zatrzymań znajdują się dzieci do lat 17, schwytane w mieście na gorącym uczynku kradzieży, włóczęgostwa itp. I znowu z podziwem musimy spoglądać na młode policjantki, które z poświęceniem pracują nad odrodzeniem duszy tej części młodego pokolenia, która zdążyła już zejść na bezdroża. Może znaleźć tutaj wdzięczne pole pracy starsza młodzież harcerska, starając się wpoić swoim wykolejonym rówieśnikom zasady, które sama wyznaje.

Późno już było, gdy uczestnicy konferencji zamieniali pożegnalne uściski dłoni. Odjeżdżaliśmy z uczuciem zadowolenia! Wiele bowiem nowych zagadnień poruszono na konferencji, wiele nowych myśli dorzucono, wytknięto niektóre błędy, ustalono pewne wytyczne dla pracy w środowiskach, a przede wszystkim poznaliśmy się, my harcerze, pracujący w tych samych resortach i tymi samymi zagadnieniami się interesujący. I jeszcze jedno: twierdzę stanowczo, że taka konferencja, to bogate źródło zapału do pracy, to źródło pewności i siły.

*Ryszard Wolwowicz HR.*

# ZEW WIELKIEJ PRZYGODY

Siedmiu ich stoi jak mur — spleceni węzłem braterskim, jedną ideą złączeni, — czekają spokojnie na zew. Gotowi na każde wezwanie! Nie ugnie ich trud, nie złamie nieszczęście i ból. Zespolił ich smutek i złączyła radość — wspólne przeżycia. Na Wodza apel staną jak jeden! Nie spoczną na laurach, lecz pójdą odważnie po słońce i uśmiech!

I jak co roku, gdy wiosna nadchodzi — gdy nowe budzi się życie, porwie ich potężny zew;

ZEW WIELKIEJ PRZYGODY

Na harce, na pola — do lasów i gór!!
Siedmiu ich stoi jak mur!

Złączył ich DUCH ZASTĘPU

A ON nadchodził:

gdy: w zimowe wieczory przy kominku siedzieli — gawędząc wesoło, swobodnie.
gdy: na pauzie — list od skauta z zagranicy — w skupieniu odcyfrować się starali.
gdy: ze śpiewem na ustach i radością w sercu kuligiem przez miasto jechali.
gdy: nad łaciną czy matematyką wspólnie się czasem głowili.
gdy: zziębnięci i głodni suszyli swą odzież — w wiejskiej chałupie — po pierwszej na łodzie przygodzie.
gdy: zastęp zaszczytne pierwsze, — lub też ostatnie miejsce w drużynie zajął.
gdy: siedząc nad łóżkiem, choremu koledze książkę czytali.
gdy: pochyleni nad tropem zająca dróg jego i zmyślnych kryjówek szukali.
gdy: na zimowisku zastępu, po trudach dnia w objęcia morfeuszowych ramion wpadali.

I DUCH ZASTĘPU nadchodził łącząc ich łańcuchem szczerej i nierozerwalnej przyjaźni, stwarzał atmosferę, w jakiej serca w jeden takt uderzają, myśli się zgodnie zbiegają a czyny harmonizują.

Ty Wodzu! Skrzyknij swój zastęp! Stań gotów do czynu! Z powiewem wiosennego wiatru DUCH ZASTĘPU nad Wami unosić się będzie!

ZEW WIELKIEJ PRZYGODY Was wzywa!!

**A jutro siedmiu Was stanie jak mur!**

*Przemysław Till*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

| egz. wynosi | mies. | kwart. | roczn. |
|---|---|---|---|
| 1 . . . zł | 0'50 | 1'25 | 3'50 |
| 5 . . . „ | 1'50 | 4'50 | 13'50 |
| 10 . . . „ | 2'90 | 8'70 | 26'— |
| 20 . . . „ | 5'60 | 16'80 | 50'— |

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2'50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

**Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy**

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

# SKAUT

## TOM XXV

**Nr bieżący 356**

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

OGŁOSZENIA:
cała strona zł 200, ½ zł 105, ¼ zł 55, ⅛ zł 30, 1/16 zł 17, 1/32 zł 9.
W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.
Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.
Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz
Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5'—
Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możności
Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada
Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą jest oszczędzanie. Oszczędności SWE SKŁADAJ W**

# GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

## WE LWOWIE

**której wkłady korzystają z poręki Państwa Polskiego**

**Za złożeniem zł 5'— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową BEZPŁATNIE**

Dowodem zdrowia i tężyzny fizycznej są piękne i bujne włosy. Dlatego współczucie budzi widok młodego człowieka, którego głowa pokryta rzadkim, anemicznym włosem, przyświeca już łysiną.
Jedną z głównych chorób powodujących przedwczesne łysienie jest łupież i łojotok.

Choroby te zwalcza skutecznie

# OLEUM PETRAE GLIMAR

jedyny w Polsce preparat, którego dodatnie działanie zostało stwierdzone 20-tu orzeczeniami klinik i lekarzy dermatologów. Z kuracją nie wolno zwlekać, lecz należy ją rozpocząć natychmiast, skoro zauważy się zbyt silne wypadanie włosów.
OLEUM PETRAE GLIMAR sprzedają: apteki, drogerie i perfumerie.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysłoucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a.